

Pamiętała deszczowy wieczór, w którym zadzwonił ostatni raz. Dokładnie w tydzień po tragicznej śmierci matki. Nie mogła rozmawiać, łkała. Błagał o spotkanie. Odmówiła. Dramatycznie nalegał. Chciał tylko coś przekazać. Obiecał, że nie poruszy tematu dotyczącego ich związku.

W końcu było jej już wszystko jedno; zgodziła się.

Długą chwilę czekała w umówionym miejscu. Zamierzała już wracać do domu, kiedy nadjechał samochód. Po opadnięciu ocienionej szyby zobaczyła go opartego o kierownicę. Usiadła na przednim siedzeniu, wiedząc, że i tak nie może być bardziej nieszczęśliwa.

Robertowi ręce drżały, miał obcięte na jeża włosy, a na prawym policzku ślad po zagojonej już szramie. Nie spytała, co się stało.

- Wiesz, że cię kocham...
- Obiecałeś o tym nie mówić
- Tak... ale to bardzo ważne! Tylko tobie mogę zaufać! Nie pytaj o nic i wysłuchaj mnie uważnie. Daję ci zapieczętowaną kopertę. Schowaj, nie czytaj i nie wspomnij nikomu o niej.
- Ojciec mówił, że ty jesteś...
- Marta! Błagam, nie mam czasu. Gdybym po pół roku się nie odezwał, zanieś ten list Mieczysławowi Bosskotowi.
- Kim on jest? Nazwisko gdzieś słyszałam.
- To teraz nieważne. Adres znajdziesz na odwrocie. Chcę na koniec coś wyznać. Jest mi potwornie przykro. Dostałem zadanie. Musiałem je wykonać. Pragnąłbym kiedyś mieć możliwość o tym porozmawiać.
- Niczego nie rozumiem.
- Wiem... ale teraz już wysiądź... i nie zapomnij...

Znieczulona, trzymając w dłoni kopertę, patrzyła jak odjeżdżał. Chciała nawet pomachać, ale nie mogła wykonać nawet najmniejszego gestu.

Mieczysław Bosskot, nie od razu, po otrzymaniu raportu z prywatnego biura śledczego, był w stanie chłodno, bez emocji, myśleć. Po czasie, pytanie, kto jest ojcem Marty, nabrało priorytetowego znaczenia. Doszedł wreszcie do wniosku, że jeżeli nie Masełnik... to najprawdopodobniej on sam nim był. Monika mogła przecież wyjść za mąż będąc już w ciąży. Przed siedemnastoma laty i dziewięcioma miesiącami byli razem... dobrze pamiętał.

Od znajomego lekarza dowiedział się, że zgodność grup krwi to niewystarczający dowód. Do uzyskania stu procentowej pewności potrzebne są badania DNA.

Bosskot postanowił jeszcze raz zaangażować prywatnego detektywa. Człowiekowi, mającemu liczne kontakty, nie powinno sprawiać problemów dojście do protokołów zakończonego już śledztwa. Jeżeli jego ojcostwo nie zostało odkryte w trakcie dochodzenia, zrobić to mógł na pewno specjalista dysponujący odpowiednim materiałem.

Po czterech tygodniach dostał pozytywną odpowiedź. Spodziewał się jej, ale nadal nie miał pojęcia, jak powinien postąpić. Martę znał z internetowych zdjęć, była ładna, podobna do matki. Wiedział też, że uwielbiała Masełnika, przez którego zresztą została wychowana.

Raport zawierał dodatkowo, ważną informację: Masełnik już wcześniej wiedział, kto spłodził Martę, choć dopiero w trakcie śledztwa został odkryty ten fakt.

Wyjątkowo trudna sytuacja, zaczynała doprowadzać pana Mieczysława do załamania nerwowego. Każde posunięcie było bez sensu. Nadal nie mógł wyjaśnić, kto i dlaczego zabił Monikę, a musiał, w jakiś sposób, nawiązać kontakt z córką.

Nie wiedząc jak tego dokonać postanowił wykorzystać, nagminnie stosowany w kręgach warszawskiej polityki, przeciek.

Panna Masełnik od wielu tygodni siedziała w pracowni. Nie chodziła do szkoły. Szkice, pełne sytuacyjnego dramatyzmu odchodzących, leżały rozrzucone dookoła. Poddana obojętności mijanych dni przestała zaglądać do internetu. Nie rozmawiała z ojcem ani ze znajomymi.

Apatycznie spoglądała przez okno rozmazane kroplami jesiennego deszczu. Odezwał się telefon. Raz... drugi... a później nieprzerwanie zaczął dzwonić. Niechętnie podeszła do aparatu.

- Słucham – zaczęła szorstko, głosem pozbawionym barwy.
- Tu redakcja „Życia na gorąco”. Czy rozmawiam z panią Masełnik?
- Tak.
- Dzień dobry. Chcieliśmy umówić się na wywiad.
- Nie jestem zainteresowana.
- Ale powinna pani być!
- Już powiedziałam!
- Chyba czytelnicy mogą się dowiedzieć, co łączy panią z Mieczysławem Bosskotem!

Gwałtownie odłożyła słuchawkę poirytowana agresywnością dziennikarki. Nie miała pojęcia, co jest grane. Załączyła komputer. Wkleiła w wyszukiwarce Google, już znane jej nazwisko i oniemiała. Na prawie wszystkich forach powtarzało się podobne pytanie: „Kto jest ojcem Marty Masełnik?” Dziesiątki listów wypełniały skrzynkę mailową.

Od niepamiętnych dni coś w niej drgnęło. Wyrwana została z zamkniętego kręgu myśli. Postanowiła działać i to bez konsultowania się z kimkolwiek.

Umówiła się spontanicznie. Na spotkanie, postanowiła zabrać list. Chciała przede wszystkim dowiedzieć się, co łączyło Roberta z „medialnym ojcem”. Dziennikarzom nigdy nie dowierzała.

Pewnie weszła do kawiarni, w której, stosunkowo tak niedawno, spędzała sporo czasu. Siadła przy ulubionym stoliku. Panujący nastrój normalności zastanawiał. Tu nic się nie zmieniło, a ona żyła w innym świecie.

Nie знаła Bosskota, ale podchodzącego do niej mężczyznę cechowało coś miłego. To coś wynikało prawdopodobnie ze sposobu poruszania się, a może z sympatycznych rasów twarzy.

- Znajdujemy się w dość niezręcznej sytuacji – zaczął bez wstępnych grzeczności.
- Pan mnie zna?
- Znałem twoją matkę, Marto.

- Tak dobrze jak opisuje prasa?
- Wyczuwam ironię w twoim głosie.
- Przepraszam. Jestem zdenerwowana.
- Ja też... dlatego powiem bezceremonialnie: Jestem twoim ojcem.
- Tylko mama mogłaby to potwierdzić.
- Mam też coś dopowiedzenia i od ciebie zależy ...
- Panie Mieczysławie! Tak ma pan przecież na imię.
- Tak.
- Potrzebuję czasu, aby wszystko poukładać.
- Chciałem z tobą porozmawiać.
- Przyszedłem tu w tym samym celu, ale nie tylko w tej sprawie.
- Masz prawo nie wierzyć.
- Nie mam wątpliwości, że ojcostwo można ustalić. Proszę mi jednak powiedzieć: Zna pan Roberta Tomewskiego.
- Nie... ale nie rozumiem...
- Czy istnieje jakiś związek, człowieka, którego nazwisko wymieniłam, z panem?!
- Nie, nie mam nic wspólnego z Tomewskim.
- Posiadam list, który panu muszę przekazać gdyby mu się coś stało.
- Nadal nie wiem, o co może chodzić.
- Również jestem zdezorientowana, ale nie wierzę w przypadki.
- Nie masz na myśli chyba agenta, Roberta Tomewskiego?
- Agent...?
- Tego, który zginął w Afganistanie. Telewizja o tym szeroko informowała.

Nieprzyjemny grymas zmroził bladą twarz Marty. Opadłe powieki nerwowo drgały. Poczula bolesny skurcz gardła.

- Jak do tego doszło? – zapytała po chwili zmienionym głosem.
- Robert Tomewski należał do TKM-u.
- TKM-u?
- Tak. Tajnej Komórki MON-u. Ochroniał znanego dziennikarza Mirosława Lewskiego. Najechali na minę pułapkę. Ich ciała trudno było zidentyfikować.

- Muszę zobaczyć jego zdjęcie.
  - W zesłotygodniowej „Polityce” był obszerny reportaż na ten temat... Zapytam, może mają tutaj jeszcze ten numer.
- Jednostronicowy artykuł, spekulujący głównie nad trudnymi do wyjaśnienia przyczynami zamachu (Talibowie nigdy nie atakowali samochodów oznaczonych napisem „Press”), zawierał skromną dokumentację fotograficzną. Jedynie na jego początku znajdowały się zdjęcia, w czarnych ramkach, dwóch tragicznie poległych Polaków.

- Bał się, a był taki odważny! Czy ten list może coś jeszcze zmienić? – Ociężale wstając, z oczyma pełnymi łez, wręczyła kopertę Bosskotowi.
- Bez pożegnania wyszła na ulicę. Obojętnie minęła faceta robiącego zdjęcia. Nie wiedziała gdzie ma pójść.

Mieczysław Bosskot opadł bezradnie na krzesło, nie miał odwagi pójść za córką. W końcu widząc

zamieszanie przed kawiarnią, zbiegających się paparazzich, postanowił w spokoju przeczytać list. Pojechał do siebie.

W mieszkaniu wyciągnął z koperty zadrukowaną kartkę. Już początkowa uwaga, notatki służbowej spisanej w pięciu punktach, wyprowadziła go z równowagi:

*„Pan Mieczysław Bosskot.*

*Po przeczytaniu natychmiast zniszczyć!*

- 1. Jeżeli czyta pan te słowa to oznacza, że ja nie żyję.*
- 2. Aleksander Masełnik dawniej pracował w SB, obecnie ma duże wpływy w TKM-ie. Zaraz po akcji dowiedziałem się, że to on, wiedząc o waszym związku, spreparował dowody obciążające swoją żonę o szpiegostwo na rzecz Rosji. Przekazywała tak kompromitujące materiały za granicę, że postanowiono ją zlikwidować.*
- 3. Zdecydowano również, przy okazji, pana wykończyć. Znana malarka miała zginąć z rąk dawnego, zazdrosnego przyjaciela, który następnie popełnił samobójstwo.*
- 4. Marta Masełnik tak długo będzie bezpieczna póki nie zacznie podejrzewać ojca.**
- 5. Jakikolwiek próby dochodzenia do prawdy są niebezpieczne i skończą się niepowodzeniem."*

Pod spodem widniał odręczny podpis: Robert Tomewski.

Mieczysław Bosskot, gdy po chwili, trwającej nieskończoność, doprowadził do równowagi oddech, uważnie przeanalizował każde przeczytane słowo. Później trzymając list w dwóch palcach podpalił go. Popiół roztań w dłoniach, a pozostały bród splukał wodą.

Po trzydniowej konferencji w Monachium, dotyczącej bezpieczeństwa związanego z eskalacją terroryzmu, Aleksander Masełnik wracał pociągiem do domu. Gdy późnym wieczorem, przed hotelem, wysiadł z taksówki, padły strzały. Zmarł w drodze do szpitala. Lekarz erki, próbujący powstrzymać krwotok, zeznał później, że ostatnimi słowami ofiary była modlitwa.

Następnego dnia prasa spekulowała o kolejnych mafijnych porachunkach w wyniku, których, pod osłoną nocy, zginął znany hotelarz. Komunikat rzecznika policji był również lakoniczny:

„Wybitny ekspert, mający pokaźny dorobek w zwalczaniu terroryzmu, został zastrzelony przez niezidentyfikowanego zamachowca. Wszczęto śledztwo, ale jak na razie, nieznane są motywy zbrodni. Córka ofiary, ani nikt z grona najbliższych znajomych nie jest w stanie wskazać, jakie pobudki mogły kierować mordercą. Podczas dochodzenia badana będzie również aktywność służb specjalnych z za wschodniej granicy”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).